# GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 11. Warszawa, 24 maja 1936 r. Rok XXIX


# Kobiece sprawy

W ustroju prawdziwej sprawiedliwości, w ustroju socjalistycznym nie będzie spraw kobiecych, o które obecnie muszą się dopominać.

Krzywdy kobiece, to najcięższe oskarżenia przeciwko obłudzie, zakłamaniu świata kapitalistycznego.

Dla słabych gospodarczo nie ma żadnych względów i miłość chrześcijańska nie wytrzymuje próby życia.

Miljony kobiet przez całe życie nie zaznają szczęścia, ba, nawet wytchnienia, a „kuma troska“ nie opuszcza ich od wczesnego dzieciństwa. Wiekowa niewola i celowo prowadzone wychowanie czyni z kobiety podatny materjał dla wyzysku. Biernie dźwigają ciężkie brzemię, jako dopust boży, karę za grzechy.

Bój o wyzwolenie kobiety, o obudzenie w niej chęci do walki, toczy socjalizm od kilku dziesiątków lat.

Bez kobiet nie ma wielkiego ruchu masowego. Miljony muszą stanąć w szeregach razem z mężczyznami, żeby zapewnić ostateczne zwycięstwo. Wśród mężczyzn musi być prowadzona agitacja o znaczeniu wyzwolenia kobiet. Egoistyczny punkt widzenia, stawianie osobistej wygody na pierwszem miejscu, dowodzi jak dużo jeszcze mamy do zrobienia, żeby najszersze masy zrozumiały, jakie drogi prowadzą do zwycięstwa.

Zupełna przebudowa ustroju uwolni kobietę od tysiącznych drobiazgów, które zapełniają jej życie, bez przerzucenia ich na barki mężczyzn. Wspólnym wrogiem jest ustrój kapitalistyczny, wspólną musi być walka. Organizowanie tygodnia, czy miesiąca propagandy t. zn. „Tydzień Kobiet“ nie jest więc przeznaczony tylko dla kobiet.

Przeciwnie, ogromne znaczenie ma zapoznanie mężczyzn z temi zagadnieniami, żeby zrozumieli, że ich przodujące stanowisko „pana w domu“ jest złudzeniem.

Bo dom rodziny robotniczej czy chłopskiej, w której gospodarzem jest niedostatek, niszczy wszystkich, — w pierwszym rzędzie dzieci.

Dlatego nie o panowanie mężczyzn czy kobiet, ale o wyzwolenie całego świata pracującego toczyć się musi walka. Od zarania dziejów spotykamy kobiety-bohaterki, kroczące po ciernistej drodze. Pełne poświęcenia, zagrzewały do walki, chociaż wiedziały, że godzina wyzwolenia dla nich jeszcze daleka.

Żyjemy w okresie wielkich przemian, mały odcinek drogi dzieli nas od ostatecznego zwycięstwa. Mamy wszystko do zyskania, jeżeli zrozumienia ważności zagadnień nie zaćmi kłamliwe hasło, które rzuca ginący świat, dla swojego ratunku.



Kobiety obradują nad zorganizowaniem „Tygodnia Kobiet“.

Nie można pozwolić, żeby kobiety dały posłuch fałszywym prorokom. Spraw kobiecych czyli całego ogromu krzywdy nie rozwiążą rządy kapitalistyczne, bo ich rozwiązać nie mogą.

„Tydzień Kobiet“ to okres wielkiej, celowej propagandy dla nowych idej, to jeden z masowych ruchów zdołu. Z rozmachem należy przystąpić do prac przygotowawczych w całym kraju. Miasta, miasteczka, osady, wsie, wszędzie mu szą organizacje pracować dla „Tygodnia Kobiet“.

Mobilizacja sił do 12 czerwca.

OD 13-GO CZERWCA DO 21-GO
WIELKI ATAK

na wrogie pozycje.

Należy zdobyć serca i dusze kobiece.

Historycznem przeznaczeniem kobiet jest zbliżyć wyzwolenie. Należy im to zadanie ułatwić.

D. KŁUSZYŃSKA.

# Szaleństwo

Niebezpieczeństwo wojny powietrznej spędza sen z powiek wszystkim sztabom armji świata całego. Uczeni, oddani molochowi wojny, puszczają w przestworza „roboty“ kierowane z ziemi falami radjowemi. Spadnie deszcz bomb, gazów trujących, siarka i smoła zniszczy dorobek tysiącoleci.

Dla zabezpieczenia się przed zagładą buduje się schrony. Ryją robotnicy pod kierunkiem inżynierów ziemię, jak krety. Im głębiej, tem bezpieczniej. Grobowce dla żywych ludzi! Czy to nie obłęd, żeby wydawać miljonowe sumy na zabezpieczenie granic różnemi linjami, ciągnącemi się głęboko w ziemi, na długości setek kilometrów i schrony, schrony.

W każdem mieście znajdziemy setki albo i tysiące rodzin, mieszkających w barakach, glinankach, w domach noclegowych, albo zgoła pod mostami, we wnękach bram, na ławkach w parkach.

Dla tych nieszczęśliwców nie ma mieszkań, bo państwo nie może znaleść pieniędzy na celową akcję budowlaną.

Zamiast pięknych dzielnic ze słonecznemi mieszkaniami ryją ziemię dzisiejsi włodarze. Zdaje im się, że nie ma innego rozwiązania, jak mord i pożoga, jak wojna wszystkich przeciwko wszystkim.

Nie ma nadziei, żeby przyszło opamiętanie, żeby zawrócili z drogi, która prowadzi do katastrofy. Bo światem rządzi finansjera, czerpiąca największe zyski z przemysłu wojennego. Oni to organizują faszyzm i wspomagają pieniędzmi, żeby klasę robotniczą rozbić, osłabić i nie dopuścić do władzy.

Mimo tych usiłowań, socjaliści zdobywają władzę i rosną ich wpływy.

W Szwecji, Norwegji, Danji socjalistyczne rządy pracują dla sprawy pokoju. W Danji socjaliści biorą udział w rządach, walczą z bezrobociem i są orędownikami pokoju.

W Hiszpanji socjaliści obalili rządy czarnej, klerykalnej reakcji i wprowadzają kraj na nowe tory. Ostatnie zwycięstwo socjalistów we Francji ma doniosłe znaczenie. Złamano front faszystowski a przywódca i przyszły premjer tow. Blum zapowiedział zapoczątkowanie akcji rozbrojeniowej.

Hitler i Mussolini, faszystowscy dyktatorzy, oni zagrażają pokojowi przez ciągłe zbrojenia. Dlatego buduje się schrony, dlatego ludność żyje pod groźbą wojny. Ale i na te zbrodnicze szaleństwa znaleść się musi rada.

Kobiety rozumieją, jaka groźba wisi nad głowami nietylko mężczyzn ale wszystkich. Bomby palą, trują, zabijają nie tylko na froncie. Wojna abisyńska jest tego najlepszem świadectwem.

Do walki więc o zwycięstwo socjalistów, jako orędowników pokoju.

# „Tydzień Kobiet“

od 13-go do 21-go czerwca w całej Polsce organizujemy „Tydzień Kobiet“ i propagandy „Głosu Kobiet“.

„Tydzień Kobiet“ zgromadzi na wiecach, akademjach, zgromadzeniach, w pochodach ze sztandarami, z orkiestrami mężczyzn, kobiety, młodzież, harcerzy.

Walczymy o nowy ustrój społeczny o Socjalizm.

Staniemy wszyscy w szeregach.

Przygotowujcie kolportaż propagandowy „Głosu Kobiet“.

# Obraz malowany na wodzie

Wodzowie obozu sanacyjnego wierzyli, że zniszczenie partji politycznych i PPS. rozwiąże wszystkie zagadnienia, usunie opornych z życia publicznego i na dłuższy czas zapewni im spokojne rządy. Zrobiono rachunek bez gospodarza, bo zaledwie upłynęło lat kilka a nie pozostał kamień na kamieniu z tego gmachu zbudowanego z kart. Budowniczowie patrzą na swoje dzieło, któremu poświęcili wiele wysiłku i dużo, bardzo dużo pieniędzy z kas publicznych i muszą zgodzić się że i ich nazwiska i praca dokonana nie cieszą się szacunkiem.

P. P. S. stała twardo przy swoich sztandarach i żadne prześladowania nie zachwiały ani przywódców, ani mas robotniczych i chłopskich.

Gdyby nie było żadnego innego dowodu przywiązania do PPS. to rozwój prasy socjalistycznej byłby dostatecznem świadectwem. Można bez przesady stwierdzić, że pisma nasze docierają do najodleglejszych zakątków Polski, a sztab kolporterów i kolporterek liczący do 1000 osób, to heroldowie „dobrej nowiny", że w Polsce rośnie wielki ruch socjalistyczny, któremu przewodzi PPS. „Robotnik" centralny organ PPS. zwiększył bardzo znacznie nakład. „Tydzień Robotnika" miał na 1-go Maja 100000 (sto tysięcy) nakładu. Od wschodnich granic po zachodnie, przez Pomorze, Poznańskie, Górny Śląsk wszędzie czytają „Tydzień Robotnika" a napływ korespondencyj jest tak wielki, że możnaby z nich złożyć cały numer. To świadczy o zaufaniu do pisma, o nawiązaniu najściślejszej łączności z czytelnikami. Są miasteczka, w których dosłownie wszyscy czytają „Tydzień" a osoby urzędowe, w wielkiej tajemnicy każą przynosić do domu. Ostatecznie kolporter stwierdza, że wszyscy „Tydzień" kupują i nie może wyrozumieć kto i kogo się obawia.

„Głos Kobiet" cieszy się także dużem powodzeniem, chociaż to nie najłatwiejsze zadanie, jakie mają organizacje i kolporterzy i kolporterki do spełnienia.

Kobiety nie są przyzwyczajone do czytania. Zapracowane, nie mają wiele czasu wolnego. Zdaje im się, że wystarczy jeżeli mąż czy ojciec czyta gazety. Rola „Głosu Kobiet" jest bardzo ważną i z radością należy stwierdzić, że znalazł uznanie u mężczyzn, którzy nie „wstydzą się" kolportować „pismo babskie".

„Tydzień Kobiet" będzie okresem wzmożonej propagandy dla „Głosu Kobiet". Z mieszkań robotniczych zniknąć musi prasa zatruwająca i otumaniająca kobiety.

A „Chłopska Prawda"! Gdy w każdej chacie znajdzie się to pismo, nadejdzie dzień wyzwolenia.

20-miljonowa rzesza ludu wiejskiego razem z robotnikami ujmie w swoje ręce nawę państwową i zacznie się okres szczęśliwości bez głodu, bezrobocia i wszystkich nieszczęść, które gnębią i niszczą ludność.

Tak! „Chłopska Prawda" musi dotrzeć do wszystkich chłopów, żeby zrozumieli, na co ich stać będzie, gdy tylko obudzi się wola po temu.

„Światło"! Bez światła ciemno by było w głowach. „Światło", miesięcznik naukowy, podaje wyjaśnienia wszystkich zagadnień w formie przystępnej, tak, że nawet mało oczytany człowiek wszystko zrozumie, czy, co to jest faszyzm, czy program socjalistyczny, czy wytyczne na najbliższą przyszłość. Nie zniszczyli nas przeciwnicy, bo lud roboczy siłą jest i zniszczyć go nie można.

Namalowany piękny obraz przez sanację, miał „mały błąd", był malowany na wodzie.

Obchody 1-go Maja były tego „malowania" potwierdzeniem. Nie wpuszczono narodu do parlamentu, wyszedł na ulice. W zacisze domowe już nie wróci.....

# Kobiety pod sztandarem

W każdej epoce naszej historji i w każdem społeczeństwie zawsze nurtują dwie zasadnicze siły, usiłujące zgnieść się wzajemnie. Siły te to: postęp, dążenie do wolności ludowej, do szerokiej swobody, do rozkwitu nauk, do światła i reakcja, wstecznictwo, dzikie pragnienie zatopienia ludzkości w czarnych odmętach barbarzyństwa, nieuctwa, ciemnoty religijnej i wojen.

Jasne więc, że pierwszą siłę reprezentują zawsze najlepsze elementy ludzkie, najlepsze serca i głowy, którym droga ponad wszystko jest idea szczęścia dla całej ludzkości, a nie dla garstki niezasługujących na to wybrańców.

Zrozumiałe także, że drugą siłę reprezentować muszą ci, którzy patrzą jeno korzyści dla siebie, choćby kosztem życia setek swoich bliźnich. Tacy ludzie zasługują na to, aby ich zwalczać jaknajostrzej, a warstwa społeczna, klasa, która z takich ludzi się składa, musi być zniszczona, zmieciona z powierzchni organizmu, który nazywamy społeczeństwem.

Ale każdy twór pragnie żyć. Nawet gad, wesz i zarazki gruźlicy czy syfilisu, choć nikomu one nie są potrzebne. Tak samo i klasa wyzyskiwaczy, kapitalistów, reprezentujących reakcję.

Aby żyć, musi się ona bronić. A do obrony wykorzystuje cały szereg różnych elementów społecznych, które przez swoje szczególne warunki bardzo podatne są zarazie korupcji, przekupstwa i demoralizacji. Reakcja utrzymuje i policję i administrację i wojsko, jako narzędzie ucisku sił światłych, postępowych i rewolucyjnych.

Otóż ta propaganda reakcji dawno już usiłuje zatruwać swym jadowitym oddechem wielkie masy kobiet. Bieg jej myśli jest bardzo prosty. Istotnie kobieta z wielu względów bardziej jest podatna na wpływy reakcji aniżeli mężczyzna. Przedewszystkiem ze względów biologicznych jest ona daleko mocniej związana z rodziną. Swą funkcję fizjologiczną mężczyzna kończy z chwilą zapłodnienia. Kobieta zaś wtedy dopiero zaczyna dźwigać krzyż swego upośledzenia biologicznego. Jasne, że węzły łączące ją z dzieckiem są tysiąc razy mocniejsze. Stąd niechęć kobiety do jakichkolwiek niepokojów, pragnienie „świętego spokoju". I to pragnienie nieraz jej każe sprzeciwiać się mężowi, gdy ten staje w pierwszym szeregu do walki przeciw zbrodniom reakcji, czy to będzie strajk, czy demonstracja uliczna. Właśnie to, co wiecznie w niej jest kobiece pragnie nie czego innego, jak powszechnego szczęścia. A nauczona przez tragiczne wypadki lat ostatnich, wie, jaką drogą pójść, aby zdobyć Republikę Socjalistyczną.

# Nie szukam dziury w całem

Śmieszny tytuł — prawda? Muszę się więc z niego wytłumaczyć, tembardziej, że używać go mam zamiar stale.

Widzicie. — Ludzi można dzielić na rozmaite kategorje: np. blondynów i brunetów, napadających i napadniętych (albo inaczej mussoliniczyków i abisyńczyków), na płacących prenumeratę i zaniedbujących ten obowiązek, na jedzących obiady codzień i czyniących to daleko rzadziej i t. d. aż węsząc dalej przeciwieństwa natrafimy na takich, co to szukają dziury w całem i takich, co jej nie szukają. Pierwsi wszystko widzą na czarno, psioczą na świat cały, i przypalenie zupy nawet kładą na karb kapitalistycznego ustroju; drudzy zaś starają się spoglądać przez choć trochę różowe okulary, plamy na słońcu nie ujmują im uroku słońca, a gdy nawet natrafią na wołającą o pomstę „dziurę" starają się ją czemprędzej załatać...

No więc przedstawiam się — ja jestem właśnie z tych, co to nie szukają w całem dziury — i pragną jaknajwięcej czytelników „Głosu" zwerbować do mej partji.

# I socjalizm nie pomoże

Zastanawiam się często. Skąd to się bierze, że rozmaici ludzie w takusieńkich sytuacjach zachowują się wręcz przeciwnie.

Jadę sobie jednego dnia tramwajem. Tramwaj przepełniony, ludzie tańczą (sobie po odciskach), wpadają sobie w objęcia (i klną z tego powodu), ustępują miejsca bliźniemu (gdy muszą właśnie już wysiadać). Jednem słowem — Sodoma i Gomora — choć nie wiem, jak tam było — ścisku.

A konduktor — zły jak osa, i gruby wcale jak nie osa.

Wrzeszczy do jegomościa, który mu chce płacić 5 złotówką (może ostatnią już, biedaczysko, wyciągnął choć to początek miesiąca):

„Czy to ja jestem P. K. O. — proszę o drobniejsze — albo wysiadać".

A na zaaferowaną dziewczynię, która pyta, czy do właściwego numeru wsiadła, huczy:

„To ja dla pani mam teraz tramwaj zatrzymać — oczów pani niema, czy co?"

(Dziewczyna i owszem ma oczy bardzo wystraszone w tej chwili).

Z ulgą wysiadam wreszcie z wehikułu, w którym „indyczy się", wre i pieni konduktor, a pasażerowie spoglądają na siebie jak wilki.

I znowu siedzę innego dnia w takiej samej Zetce, nafaszerowanej, niczem gęś u porządnej kucharki.

I tu ludzie nie są wolni od odcisków, a niektórzy pasażerowie od 5-ciozłotówek. Jest też i zbłąkana owieczka — t. j. panienka, co źle wsiadła.

Ale ludziska śmieją się tylko, gdy sobie wdepną na jednego.. albo i na kilka odcisków naraz, uprzejmie ustępują sobie miejsc.

Skąd taka „śliczna pogoda" w tramwaju?

To konduktor — też grubas — przeciskający się z trudem między zmiętoszonymi pasażerami — „fabrykuje" taką atmosferę.

„Pięciozłotówka — niech pan lepiej nie zmienia. Przyda się na później. Ja proszę tylko o jedne 20 groszy. Niema pan? Może kto z państwa będzie łaskaw zmienić temu panu? Bo mu się spieszy na randkę — dodaje ciszej zadowolony z własnego konceptu.

„Co proszę pani — czy jedziemy na Powązki? Gdzież jabym się ośmielił panienkę z taką śliczną buzią wieźć na Powązki. Skręcamy na Powiśle. — proszę pani na świeży luft — to lepsze. Nie. No to... — i dzwoni — dyń, dyń — na zatrzymanie wozu. Panienka wysiadła z nadarmo opłaconym biletem i przyjemnym komplementem, który jej tę stratę osładza.

A ja wysiadam... z bardzo poważnemi myślami. Przecież zachowanie tych dwóch konduktorów — będących w jednakowym „ustroju" — w jednakowo niepomyślnych warunkach pracy ma swe źródło w ich stosunku do ludzi.

Ten stosunek może być życzliwy, grzeczny, „pogodny" niezależnie od tego, czy już mamy „socjalizm", który ma znieść wszystkie bolączki i ich źródła.

Nad usposobieniem, nad tem co się nazywa charakterem — już możemy śmiało zacząć pracować, nie czekając „lepszego jutra".

Niech i to „dziś" będzie jaśniejsze.

NAT.

# Dzieko i my

## Dobry i zły spryt

Znacie Julka? — pytał się Tomek kolegów. — Znowu poszczęściło mu się. Ho! Ho! to spryciarz! Taki to zawsze da sobie radę w życiu. Dostał pracę.

I wszyscy chłopcy zazdrościli Julkowi jego sprytu.

Dla nich słowo spryt oznaczało obrotność, umiejętność wkręcenia się wszędzie, znajomość sposobów radzenia sobie w życiu bez względu nawet na krzywdę, jakąby te sposoby mogły komukolwiek wyrządzić.

Julek był spryciarzem, bo na nic i na nikogo nie zważał, tylko o siebie i o swoje sprawy dbał.

Taki spryt jest to **zły spryt.** Ułatwia on coprawda życie i dopomaga w wielu okolicznościach, ale często jest on szkodliwy dla innych ludzi, jest więc **ASPOŁECZNY.** Należy nie dopuszczać do rozwijania się w dzieciach tego rodzaju sprytu. Trzeba go tępić od samego początku, od chwili, gdy się go tylko zauważy w dziecku. Jest to bowiem bardzo zła skłonność, która uczy dziecko egoizmu i samolubstwa, która wyrabia w niem interesowność i bezwzględność, która zabija w jego duszy wszelkie szlachetne uczucia i myśli, a nawet i poczucie sprawiedliwości.

Spryt, który prowadzi do osobistych korzyści, nie licząc się z żadnemi względami ani interesami innych ludzi jest ujemną (złą) cechą charakteru. Człowiek, posiadający taki spryt, może dorobić się wielu pieniędzy, ale nigdy nie będzie czuł się dobrze, bo nigdy nie zyska sobie niczyjej prawdziwej i szczerej sympatji. Inni ludzie będą się od niego odsuwali — w życiu osobistem — nie dowierzając mu zbytnio. Miłość i szacunek (szczere, a nie udane) będą dla niego zjawiskami (wydarzeniami) obcemi, których nigdy sam nie zazna.

Jest jeszcze inny rodzaj sprytu. Jest to **dobry spryt**, spryt który do pomaga również w urządzaniu sobie życia, ale bez niczyjej krzywdy i z uwzględnieniem (braniem pod uwagę) interesów innych ludzi i całej społeczności. Ten spryt, to szybka orjentacja, to zdolność radzenia sobie i innym w trudnych sytuacjach, to umiejętność układania sobie i innym życia nie z pobudek (powodów) egoistycznych, lecz z poczucia spólnoty ogólnoludzkiej.

Ten dobry spryt możemy nazwać w przybliżeniu inteligencją.

Otóż ten rodzaj sprytu (inteligencji) należy rozwijać w dzieciach. Trzeba przyzwyczajać je do radzenia sobie i innym w trudnych lub niespodziewanych okolicznościach życiowych. Szybka orjentacja i jasne zdanie sobie sprawy z każdej sytuacji dopomagają każdemu do wybrnięcia z kłopotów. Taką szybką orjentację i takie zdawanie sobie sprawy z tego co się dzieje wyrobimy w dziecku, jeżeli nie będziemy go przesadnie pilnowali, jeżeli nie będziemy wymagali od niego ślepego posłuszeństwa, lecz jeżeli pozwolimy mu myśleć samodzielnie, rozumieć co i dlaczego ma robić. **Dziecko nie jest maszyną**, którą dorosły człowiek kieruje, — dziecko jest żywem, rozwijającem się i myślącem stworzeniem, które nie może być wciśnięte w ciasne ściany nakazów i zakazów, lecz które musi rozwijać się swobodnie, wiedzieć co i dlaczego dzieje się wokoło niego i samemu z własnej woli brać czynny udział w życiu swojego najbliższego otoczenia.

Jeżeli damy dziecku możność zastanawiania się, myślenia i spełnia nia rozmaitych jego projektów (inicjatywy), to wyrobimy w niem nie tylko samodzielność, lecz i ów dobry spryt, orjentację i obrotność.

Nie ograniczajmy więc swoją wolą, swemi rozkazami i swemi groźbami wolności inicjatywy (projektów) i samodzielności dziecka. Pamiętajmy, że wszelki rygor, ślepe posłuszeństwo i bezmyślna dyscyplina są tylko tresurą, a nie wychowywaniem i stwarzają ludzi o małych sercach, bez woli i bez inicjatywy, raczej niewolników, aniżeli wolnych i myślących obywateli społeczeństwa.

J. M-P.

# Hitlerowskie swaty

Faszyści nie znoszą kobiet w życiu publicznem. Wypędzili je z parlamentu, z rad miejskich, skierowali do ogniska domowego, ułatwiając zamążpójście.

Rządy Hitlera udzieliły 550 tysięcy „pożyczek małżeńskich" na sumę 310 miljonów marek.

550 tys. kobiet usunięto z rynku pracy, bo tylko takie otrzymywały pożyczki, które najmniej dziewięć miesięcy pracowały zarobkowo.

Kobiety te musiały podpisać zobowiązanie, potwierdzone przysięgą, że po zamążpójściu nie podejmą żadnej pracy.

Podobno 100 tysięcy robotników znalazło zajęcie w fabrykach mebli i sprzętu kuchennego, potrzebnych dla młodych małżeństw.

W ten sposób 550 tysięcy osób wykreślono z list i zrobiono miejsce bezrobotnym. Zdawałoby się, że Hitler znalazł cudowne lekarstwo: za jednem pociągnięciem dziewczętom dał mężów, robotnikom pracę.

Zarobki w Niemczech obniżyły się prawie o połowę, nie wystarczają na najskromniejsze utrzymanie dla rodziny robotniczej.

Kobiety zmuszone do małżeństwa groźbą utraty pracy, znalazły się między młotem i kowadłem. Nie wolno im pracować zarobkowo, skazane są na łaskę męża, przykute do ogniska domowego i garnka, do którego często nie ma co włożyć. Pożyczki małżeńskie, to nie darowizna, muszą je spłacać, z procentami, punktualnie pod różnemi rygorami.

Kobiety w Niemczech Hitlera otrzymały łóżko małżeńskie, stół i kredens kuchenny, kilka garnków i talerzy, ale utraciły prawo do samodzielnego życia i zarobkowania.

Niewolnice faszyzmu, możnaby powiedzieć o Niemkach; dały posłuch hasłom szowinistycznym, zawierzyły „wodzowi". Zniszczono wolność człowieka a więc i wolność kobiety.

# W Henrykowie...

**Tow. Uniw. Rob. TUR. urządziło w dniu 26 kwietnia uroczystą Akademję ku uczczeniu pamięci Bolesława Limanowskiego. Na Akademji przemawiała tow. Stamirowska, która scharakteryzowała życie i pracę tow. Limanowskiego. Sekcja dramatyczna TUR. wykonała sztukę p. t. Śmierć Stefana Okrzei. Na Akademję przybyło przeszło 500 osób. Po wyczerpaniu programu i odśpiewaniu kilku pieśni, zebrani opuścili salę z Międzynarodówką na ustach.**

**Całość odbyła się w nastroju podniosłym.**

**Kolportujcie wytrwale**

**„TYDZIEŃ ROBOTNIKA"**

**„WALKĘ LUDU"**

**Dbajmy o zdrowie**

# Wiosna a odżywienie dzieci

*Wiosna to nietylko jedna z najpiękniejszych pór roku. Wiosna to czas, kiedy szczególną uwagę winniśmy zwrócić na siebie i na nasze dzieci.*

*Już dawno zauważono, że stan chorych na wiosnę pogarsza się. — Dzieci na wiosnę nie chcą jeść. Dorośli miewają częste bóle głowy. A o ludziach starych mówi przysłowie*

*jeśli starzec*
*przeżył marzec,*
*będzie zdrów;*
*jeśli baba*
*w maju słaba,*
*pacierz mów.*

*Dzieje się to głównie dlatego, że na wiosnę przemiana materji w naszym organiźmie wzrasta. Wzmożenie przemiany materji jest wywołane między innemi tem, że na wiosnę wdychamy nie tlen, ale ozon. Ozon jest to gaz, który powstaje z tlenu.*

*Ten wzrost przemiany materji odbija się bardzo niekorzystnie na zdrowiu osób chorych i osłabionych, a przedewszystkiem odbija się bardzo ujemnie na zdrowiu niedożywianych lub źle odżywianych dzieci.*

*Jedną z najważniejszych rzeczy, a szczególnie rzeczą ważną dla dzieci, jest dostarczenie organizmowi na wiosnę prócz niezbędnych dla organizmu cukrów, tłuszczy i białka — witamin. O witaminach mówiliśmy już w dziale gospodarczym „Głosu". Jak pamiętacie, są to substancje, niezbędne dla życia.*

*Dorosłym wystarcza mała ilość witamin. Dzieci muszą ich mieć dużo, inaczej chorują. Jeśli dziecko dostaje w pokarmach zbyt mało witamin, chudnie, nie rośnie, niema apetytu — pozatem bardzo łatwo zaraża się wszelkiemi chorobami. Brak witamin w pokarmie dziecka powoduje bardzo ciężką chorobę t. zw. awitaminozę. Brak witamin jest jedną z przyczyn, wywołujących krzywicę (angielska choroba).*

*Gdy dziecko choruje spowodu zbyt małej ilości witamin, dostarczanych mu w pokarmach — nie pomogą żadne lekarstwa. Gdy się takiemu dziecku dostarczy pokarmów, zawierających dużo witamin — staje się cud.*

*Bez lekarzy, bez lekarstw—dziecko, które nigdy nic nie chciało jeść, ma apetyt. Dziecko zawsze smutne, kapryśne — staje się wesołe. Dziecko, które nie rosło, rośnie. Dziecko, które ciągle chorowało — staje się odporne na choroby.*

*Jakież pokarmy zawierają witaminy? Są to: świeże masło, żółtko jaja, tran, jarzyny (niegotowane), owoce, (niegotowane), mleko, oleje, tłuszcze roślinne.*

*Wiosną i latem nie powinniśmy jednak zmuszać dzieci do jedzenia tłuszczów. Najlepiej jest dawać dzieciom dużo jarzyn, owoców, mleka, i świeżego masła. Powinniśmy się przytem starać podawać dzieciom surowe jarzyny i owoce, bo gotowanie zabija witaminy.*

*Substancją bardzo potrzebną dzieciom i wogóle ludziom osłabionym— jest cukier. Cukier naprawdę krzepi. Starajcie się więc, aby waszym dzieciom nie zabrakło cukru. Inną substancją, potrzebną bardzo dzieciom i osobom anemicznym, jest żelazo. Dużo żelaza zawiera surowa wątróbka, dalej, jabłka, winogrona i suszone morele..*

*Naturalnie, że nie będziemy teraz rozbijać się, żeby kupić winogron czy jabłek — bo to ananas nie dla nas. Ale rzodkiewka (3 gr. spory pęczek, a będzie jeszcze taniej), zielona sałata, cytryny — są zupełnie dostępne.*

*Pamiętajcie o tem, że szczególnie na wiosnę należy się dobrze odżywiać.*

*Pamiętajcie o tem, że dzieci należy odżywiać nietylko dobrze, ale i mądrze.*



# KRAJ BEZ KOBIET

**Podług Peter Bolta** 10)

Ashton od trzech już lat pracował na linji, łączącej okrąg złotodajny. Znał linję aż do najdrobniejszych szczegółów i wszystkich swych vis-à-vis na stacjach, z któremi miał do czynienia. Wiedział jak się nazywają i znał ich stosunki rodzinne.

Pracował z większemi i mniejszemi pauzami i odpoczynkami. O szóstej przybył jeszcze ostatni większy napływ, o tej porze linja do Fremantle zwykle była przeciążona. Nawał ten został wkrótce załatwiony i o pół do siódmej w urzędzie było stosunkowo cicho. Trzej telegrafiści skręcali sobie papierosy i palili. Wszyscy trzej byli młodymi ludźmi i paląc chętnie rozmawiali.

— Nie wiem, co Crowleyowi dziś jest, — rzekł jeden, — była to prawdziwa z nim męka. Trzeba było każde słowo powtarzać, podawał fałszywe znaki i opuszczał całe słowa.

— Czy znasz żonę Crowleya? — zapytał Sim.

— Naturalnie, że ją znam! To ciężka sprawa! Ona jest o całe dwadzieścia lat od niego starsza. Nie byłoby to jeszcze najgorsze, ani też to, że wygląda jak sowa, ale ona mu naprawdę życie zatruwa.

Odezwał się sygnał wzywający Perth. Rozmowa się urwała. Ale w pięć minut potem podjęto znów przerwany temat.

— Tak, chłopcy, taka jest pani Crowley, — ciągnął dalej telegrafista. — Pierwszy jej mąż wciąż pił i warjował. Kopała go nogami, gdy nie szedł do roboty, ale niewiele to pomagało. Kiedy tu z Anglji przyjechali, było już tak samo. Pomimo to, wyrywano ją sobie formalnie, gdyż stary umarł przed dwoma laty. Crowley był przecież tęgi chłopiec i dziś nim jest. Warjował prawie ze szczęścia kiedy ją dostał. A teraz przez cały dzień słuchać musi jakim w porównaniu z nim—niezwykłym człowiekiem był jego poprzednik, nieboszczyk mr. Shutter.

Wszyscy trzej smutnie zwiesili głowy i siedzieli w milczeniu. Pojedyncze pukania odzywały się w pokoju, poza tem było cicho. O czem myśleli ci trzej? Czyż nie wszyscy o tem samem? Alboż nie zazdrościli wszyscy trzej swemu koledze Crowleyowi z Coolgardie, który z tą straszną wdową się ożenił i jest przez nią tak dręczony, że nie jest w stanie porządnie pełnić swej służby przy aparacie. Tak, zła żona jest męką! jest piekłem! ale nie mieć żony, wcale jej nie mieć, to jest piekło jeszcze gorsze! przeklęty kraj! Ani wody, ani żony!

— PTH — PTH — PTH — niecierpliwie odezwał się sygnał z Perth. Pogrążeni byli w swych myślach. Drgnęli więc i spojrzeli na swoje stoły. Sygnał szedł z północy po linji Ashtona. Odpukał na swym aparacie znak odpowiedzi. Jak zwykle pisał bez żadnego zainteresowania się treścią. Dla niego istniały tylko znaki zastępujące litery i pojedyncze wyrazy, które z nich się tworzyły.

Przyjął więc telegram z Coolgardie, machinalnie jak zwykle. Znaki szły jedne po drugich i tworzyły słowa, z których tworzyły się zdania. Spisywał wszystko. Nakoniec podpis nadawcy. Skrawek papieru posuwał się w aparacie. Kreska—kreska—punkt, punkt—kreska — punkt, punkt — kreska... S—t—e—v—e P—a—r—k—e—r...

## W Coolgardie

Coolgardie było wówczas osobliwem małem miasteczkiem, zamieszkałem przez kopaczy złota, i składającem się z samych domków z blachy. W środku szerokiej ulicy przecinającej miasto, stał większy piętrowy budynek „Grand Hôtel", pobudowany również z blachy. Wewnątrz była porządna sala z biało nakrytemi stołami. Przy jednym z nich siedziało dwóch mężczyzn, pijąc herbatę. Jeden z nich był Sim Ashton z Perth.

— Jak już mówiłem, Crowley, przyjeżdżałem tu już raz, żeby się rozejrzeć. Nie jestem jeszcze na nic zdecydowany i nie wiem czy zdołam moją matkę namówić do sprzedania naszego domu w Perth i do przeniesienia się tutaj. Chętnie bym tu spróbował waszego życia. Perth i robota tam — są ostatecznie za monotonne.

— Tak, tak, rozumiem to! rozumiem! Zapewne także i trochę chęć przygód! Ale myli się pan, panie Ashton. Roboty i tutaj jest dość, i nie jest mniej nudna niż w Perth. I mniej wolności, mniej wolnego czasu! Nie można się wcale z miejsca ruszyć. W takim dużym urzędzie, jak wasz łatwiej można się zwolnić na parę dni. Spróbuj no pan zrobić to tutaj? Nie od dzisiaj przecie chciałbym choć na dwa dni pojechać do Perth. Ale gdzież tam, niepodobieństwo! Dla mnie byłoby to prawdziwem wyzwoleniem, gdybyśmy mogli się zamienić. Ale musi się pan dobrze namyślić! Tutaj dostałby się pan z łatwością, ale jak wrócić, gdy będzie pan miał tego dosyć?

— Bardzo to ładnie ze strony pana, panie Crowley, że się pan o mnie tak troszczy, wbrew swoim interesom. Dziękuję panu. Naturalnie wszystko sobie jeszcze rozważę. Chciałbym się tylko dowiedzieć czyby się pan zgodził na tę zamianę. Zobaczę, co postanowię. Czy będzie pan mógł oprowadzić mnie trochę po mieście? Chciałbym się wszystkiemu dobrze przypatrzyć.

Dwaj mężczyźni podnieśli się, zapłacili i wyszli.

Chodzili tam i z powrotem po głównej ulicy. Innych ulic właściwie nie było, bo stojące dalej domki nie tworzyły uliczek, stały na piasku i wyrastały jak grzyby, nie troszcząc się wcale o linję. Tu stał jeden, tam drugi, a między niemi był poprostu piasek.

Gorące popołudnie. Powietrze nieruchome. Piasek poskrzypywał pod ich nogami. Ashton pociągnął Crowleya na drugą stronę ulicy i dalej pomiędzy domki, wśród których się przechadzał, przypatrując się im ciekawie i najrozmaitsze zadając pytania.

Wszystkie prawie drzwi otwarte były narozcież, i można było widzieć ich wnętrza. Wszędzie widział tylko jeden pokój z oknami w obu przeciwległych ścianach, z jednemi drzwiami wejściowemi. Wszystkie były do siebie podobne. Blaszane ściany a także i dachy przychodziły skądś z Anglji.

Nad wejściem do niektórych domów, przytwierdzony był daszek z płótna żaglowego dla ocienienia. Mężczyzna siedział na progu, paląc fajkę lub żując tytoń i spluwając daleko. Albo też zajęty był jakąś robotą. Inny znów niósł jakieś zapasy lub blaszane naczynia z wodą. Nigdzie nie widać było żadnej kobiety.

— Strasznie tu mało kobiet, — zauważył Ashton.

— Strasznie mało, — potwierdził Crowley. —Zresztą dwadzieścia trzy przyjechały teraz razem z Anglji, pan wie, na tym statku kobiecym. To był dopiero widok! Dwadzieścia trzy naraz. A jednak nic to nie znaczy. Kropla w morzu! Tylko że jest teraz jeszcze więcej zazdrości i niechęci. Dużo się przy tem cierpi!

Gdyby pan wiedział, jak mi zazdroszczą mojej żony! Wszyscy, którzy ją mieć chcieli, stali się mymi wrogami. Dziś jeszcze nie mogą mi darować, że wybrała mnie a nie ich. Jeden z nich dostał teraz żonę z tego importu z Anglji. Ten przynajmniej będzie teraz spokojny. Tam stoi jego domek, ten ostatni, na piasku!

## „Tabu"

Poszli dalej, parę minut stali na końcu Coolgardie. Ashton przyglądał mu się ciekawie.

— Dom zdaje się być opuszczony, mieszkańcy są zapewne w podróży poślubnej, — rzekł po chwili.

Był to jedyny dom z zamkniętemi drzwiami i oknami.

— Nie myślę, żebym był opuszczony, — zauważył Crowley. — Znam Parkera. Trzyma tam swój skarb, młodą żonę. I zapewne kazał jej się zamykać dopóki nie wróci.

— Cóż to za jeden, ten Parker? — pytał Ashton. Owo udawanie obojętności kosztowało go nie mało. — Cóż to za jeden?

— Jest to jeden z najpilniejszych poszukiwaczy. Zawsze na nogach. Zawsze tam, w „bushu". Niezmordowany. A jednak jest „pechowcem", znanym „pechowcem". Znam go już oddawna i są ludzie w Coolgardie, którzy go jeszcze dawniej znają, od wielu lat. I wszyscy powiadają, że mu się jeszcze nigdy nie poszczęściło. Przyszedł zawsze za późno i dał sobie sprzątnąć złoto z przed nosa. Albo doszedł o paręset jardów za daleko, albo o tyleż nie doszedł. Albo też poprostu przeszedł koło złota i pozostawił je innym. Prawdziwy pechowiec, ten Steve Parker! Nazywają go zresztą wszędzie „pechowiec Steve".

— Pechowiec? — wybuchnął Ashton gorzkim śmiechem, — pechowiec? I dostał z Anglji młodą żonę? Młodą żonę, może piękną, mądrą i dobrą, i należy do niego, tylko do niego! a pan go nazywa pechowcem? Dobry mi „pech"!

— Jest to naprawdę pierwsze szczęście, które go spotkało w Coolgardie. Bóg jeden wie, dlaczego mu się tak naraz szczęście uśmiechnęło.

— Bóg jeden? — ciągnął dalej wzburzony Ashton. — Dlaczego Bóg jeden? A Joe Smith? może nic o tem nie wie?

Ashton uniósł się, wymachiwał rękoma jak nieprzytomny, wciąż krzycząc coraz głośniej:

— Bóg jeden? Bóg jeden? Co wogóle ma z tem Bóg do czynienia?

Crowley zdziwiony, patrzył na swego towarzysza, myśląc: — Podejrzewałem ja już cały czas, że tam w twej głowie nie wszystko w porządku. Bo urzędnik, który spokojnie może siedzieć w Perth, w stolicy, nad wielką rzeką, w pięknym domu z kwitnącym ogrodem i który chce się ze mną zamienić tutaj na to nędzne gniazdo poszukiwaczy złota, taki musi być warjat! c. d. n.

A. Awerczenko

# UKŁAD

Siedzę sobie u mojego przyjaciela, Gielickiego. Przychodzi służąca i powiada:

— Do pana telefon.

Zdziwiłem się.

— Do mnie? To omyłka. Któż może do mnie dzwonić, przecież nikomu nie mówiłem, że tu będę?

— Nie wiem.

Wychodzę do przedpokoju, biorę słuchawkę i odzywam się zaciekawiony:

— Hallo! Kto mówi?

— To ja, Józek. Jesteśmy w „Alhambrze“ i czekamy na ciebie. Przyjeżdżaj!

— Po pierwsze nie przyjadę, bo nie mogę — odpowiedziałem. — Muszę wracać do domu, w domu nikogo niema, nawet służąca wyszła do lecznicy; a po drugie, kto ci mógł powiedzieć, że ja teraz jestem u Gielickiego?

— Kłamiesz, kłamiesz. Jak możesz mówić, że w twojem mieszkaniu nikogo niema? Dopiero co tam dzwoniłem i powiedziano mi właśnie, że tu jesteś.

— Nie rozumiem! Albo zwarjowałem, albo nabierasz mnie. Mieszkanie zamknąłem na klucz, klucz mam w kieszeni. Z kim rozmawiałeś?

— Nie mam pojęcia. To był jakiś obcy głos męski. Powiedział tylko „Jest teraz u Gielickiego“ i zaraz położył słuchawkę. Myślałem, że to jakiś twój kuzyn.

— Niesłychane! W tej chwili pędzę do domu. Za dwadzieścia minut będę wszystko wiedział.

— Nim się dostaniesz do domu— zauważył Józek zaciekawiony — może być za późno. Najlepiej zadzwoń zaraz do siebie. W ten sposób zaraz się dowiesz.

Z gorączkowym pośpiechem przerwałem rozmowę z przyjacielem, wywołałem stację i kazałem się połączyć z własnem mieszkaniem.

W jakieś pół minuty po dzwonku podszedł ktoś w moim gabinecie do telefonu i odezwał się niechętnie:

„No, o co jeszcze chodzi?“

— Czy to 223-20?

— Tak, tak. O co chodzi?

— Kto pan jesteś? — spytałem.

Przez kilkanaście sekund panowało milczenie. Potem ten sam głos odezwał się bez przekonania:

— Gospodarza niema w domu.

— Jeszczeby też! — krzyknąłem surowo — pewnie, że niema mnie w domu. Tutaj właśnie mówi gospodarz. Kto pan jesteś i co pan tam robisz?

— Nas jest dwóch. Niech pan poczeka, zaraz zawołam kolegę. Witek, chodźno tutaj.

Usłyszałem drugi głos:

— No, czego tam jeszcze? Dzwonią ciągle, raz za razem, pracować nie można.

— Co wy tam robicie w mojem mieszkaniu! — ryknąłem wściekle.

— A, to pan, gospodarz! Niech pan słucha panie gospodarzu — gdzie pan ma klucze od biurka?! Szukamy, szukamy, aż nam się znudziło.

— Jakie klucze? Poco?

— Nie będziemy przecież rozbijać aż jedenastu szuflad! — odpowiedział głos rozsądnie.

— Ach wy dranie, dranie! — krzyknąłem z oburzeniem. — To wyście się na kradzież do mnie wybrali! Dobrze! Nie zdążycie uciec, zaraz zaalarmuję całą kamienicę.

— Bujaj pan zdrowo! Dziesięć razy jeszcze zwiać zdążymy. No



więc jakże będzie, panie, co? Klucze pan ma przy sobie, czy jak?

— A wy łobuzy przeklęte, psie syny! — kląłem jak mogłem najdosadniej. — Jeszcze w więzieniu pognijecie, jak robaki. Żeby wam ręce i nogi połamało, zbóje przeklęte. Czeka was stryczek, jak nic.

— Ej, panie.... Pan myśli, że za takie brzydkie słowa nic panu nie będzie. O, zaraz, wyjmę scyzoryk i przez parę sekund cały garnitur miękkich mebli pokraję. I biurko pokraję i szafę. Psu się twój gabinet wtedy na budę nada. No, dobrze?

— Dziwni z was ludzie, daję słowo — powiedziałem spokojniej. — Powinniście chyba wejść w moje położenie. Włazicie do mojego mieszkania, grabicie mnie i jeszcze życzycie sobie, żebym z wami jak z markizami rozmawiał.

— Ależ panie kochany! Kto pana grabi? Ii, tam, wielka rzecz, jak pan czegoś po powrocie nie znajdzie. My też ludzie jesteśmy, chcemy żyć.

— Doskonale to rozumiem. Bardzo dobrze to rozumiem, — rzekłem przekładając słuchawkę do lewej ręki i przyciskając prawą do serca, aby swoim słowom nadać większą wagę. — Doskonale to wszystko rozumiem. Ale jednej rzeczy zrozumieć nie mogę: co wam z tego przyjdzie, że zniszczycie mi cały gabinet?

— A tybyś nie klął i byłoby dobrze.

— Teraz już nie klnę. Widzę, że jesteście chłopcy rozsądni. Zgadzam się nawet na to, że powinniście mieć jakieś wynagrodzenie za wasze trudy. Pewnie przez kilka dni musieliście mnie śledzić?

— Naturalnie. Pan myśli, że to się tak odrazu robi?

— Rozumiem, moi drodzy, doskonale rozumiem. Tylko jednego domyśleć się nie mogę. Poco wam klucze od biurka?

— No a pieniądze.... Chyba są przecież w biurku, w szufladzie.

— Nic podobnego! Napróżnobyście się trudzili. Daję wam słowo honoru.

— No dobrze, a gdzie jest forsa?

— No cóż, mogę się przyznać. Pieniądze są schowane dosyć sprytnie, ale nie jest ich dużo. Powiedzcie mi tylko proszę, na ile mniej więcej liczycie?

— Jakto?

— Ile chcielibyście zarobić?

— Cóż zrobić, dużo i tak się nie uniesie — odezwał się głos ze szczerym żalem. — Rozumie pan, stróż zawsze, jak się idzie z workiem, może zaczepić. Wzięliśmy niby coś niecoś ze srebrnych nakryć, palto, kapelusz, budzik, srebrny przycisk...

— Nie jest srebrny — zauważyłem po przyjacielsku.

— No to weźmiemy szkatułkę. Zawsze trochę warta, co?

— Słuchajcie... przyjaciele!! — odezwałem się, nadając swoim słowom ton jak najbardziej przekonywujący. Rozumiem wasze położenie, staram się nawet patrzeć z waszego punktu widzenia... Udało wam się, wyśledziliście mnie, dostaliście się do mieszkania. Wasze szczęście! Przypuśćmy nawet, że zabierzecie te wszystkie rzeczy i że stróż was nie zatrzyma. Co potem? Zaniesiecie oczywiście to wszystko do pasera i dostaniecie grosze. Znam dobrze tych wampirów. Wy ryzykujecie, narażacie się nawet, a tamci siedzą, założywszy ręce, i zabierają sobie lwią część waszych zdobyczy.

— Racja — przytaknął głosem wzruszonym złodziej.



— Pewnie, że racja — krzyczałem w natchnieniu. — Oczywiście. Taka już przeklęta kapitalistyczna zasada — żyć z pracy cudzych rąk. Pomyślcie tylko — czy to wy grabicie? Was grabią! Czy wy szkodzicie komu? Te wampiry tysiąc razy więcej wam szkodzą. Towarzysze, przyjaciele kochani! Mó...ę do was teraz serdecznie, jak brat: te rzeczy mają dla mnie dużą wartość, z różnych powodów, bez budzika np. zaraz jutro zaśpię. A cóż wy za nie dostaniecie? Grosze! Nawet i setki za nie nie dadzą.

— Gdzie tam! Daj Boże ćwierć setki wycyganić.

— Drodzy przyjaciele! Widzę, że się już rozumiemy. Mam w domu pieniądze, to racja, sto piętnaście złotych. Beze mnie i tak ich nie znajdziecie. Powiem wam, gdzie są. Bierzcie sobie setkę (reszta potrzebna mi jutro na wydatki) i zmykajcie. Ani policja nie będzie zawiadomiona, ani żadnych poszukiwań nie zarządzę. To już nasza prywatna honorowa sprawa i nikogo to nie powinno obchodzić. Zgoda?

— Jakoś to dziwnie wychodzi — powiedział złodziej (gdybym go widział dodałbym: „drapiąc się w głowę“, bo mówił tonem człowieka drapiącego się w głowę). Już srebro związane a teraz...

— No cóż robić... Zostawcie tak jak jest. Ja sam rozwiążę.

— Aj, panie, a gdybyśmy tak i forsę wzięli i rzeczy wynieśli, co?

— Moi drodzy! Cóż to wy jesteście murzyni ludożercy, czy co? Jestem przekonany, że wgłębi duszy obaj jesteście porządni ludzie. Nie mam racji?

— Niby i racja... Ale życie nasze cholera takie nędzne...

— przecież ja to doskonale rozumiem. Dobrze powiedziane: nędzne. Wierzę wam, doprawdy wierzę. To też, jeżeli mi dacie słowo, że nie wyniesiecie rzeczy, odrazu wam powiem: pieniądze tu i tu. Tylko musicie mi zostawić piętnaście złotych. Potrzebne mi na jutro. Zostawicie?

Złodziej zaśmiał się wstydliwie.

— No dobrze, zostawimy.

— I rzeczy nie weźmiecie?

— No, niech tam, niech leżą. Tyle nam z nich pociechy, co pies na płakał.

— Dziękuję wam serdecznie. Na biurku stoi pudełko od kopert, niebieskie. Na wierzchu w niem koperty i papier, a na samem dnie pieniądze. Pięć dwudziestozłotówek i trzy sztuki po 5 zł. Musicie się zgodzić, że sami nigdybyście do tego pudełka nie zajrzeli. A nie zapomnijcie zgasić światła, wychodząc. Przyszliście przez kuchnię?

— Tak.

— No to dobrze. A wychodząc, zamknijcie w każdym razie drzwi na klucz, żeby się kto czasem do mieszkania nie dostał. A jak spotkacie stróża na schodach, powiedzcie żeście „korektę przynosili“. Do mnie często przynoszą. No to chyba wszystko. Do widzenia, wszystkiego dobrego!

— A klucz od drzwi gdzie położyć?

— Pod drugim schodkiem, w kącie. Budzika nie popsuliście?

— W porządku.

— No to dobrze. Dobranoc!

Po powrocie do domu znalazłem na stole w jadalni węzeł z rzeczami, koło niego trzy pięciozłotówki i kartka:

„Budzik postawiliśmy w sypialni. Kołnierz palta mole zjadły. Niech pan pamięta — obiecał pan nie donosić! Teofil i Stanisław“.

Wszyscy moi przyjaciele są zdania, że umiałem się w życiu znakomicie urządzić.

Nie wiem. Możliwe. Możliwe.

# Trzeba wygrać... pokój

## Podszewka faszystowskiej parady

5-go maja wojska włoskie zajęły stolicę Abisynji — Addis Abebę. Cztery dni przedtem negus— władca państwa należącego do Ligi Narodów opuścił swą skrwawioną ojczyznę. Cztery dni przedtem herszt włoskiego faszyzmu, rozmiłowany w patetycznych napuszonych frazesach proklamował aneksję (zabór) Abisynji i „wskrzeszenie imperjum rzymskiego“. Cesarzem Abisynji został król włoski, wice-królem — komendant łupieżczej ekspedycji, marsz. Badoglio.

Taki obrót tragedji afrykańskiej stworzył wiele zamieszania w Europie. Ostatecznie bowiem przypieczętowany został fakt, że Liga Narodów niema żadnego praktycznego znaczenia w światowych zatargach międzynarodowych, że jeśli jakiś imperjalizm jest dość silny, by przeskoczyć barjerę dyplomatycznych frazesów — to nic nie stanie mu na przeszkodzie, oprócz armji i napadniętego państwa.

Tak było z Abisynją. Armja negusa nie uratowała swej ojczyzny, nie uratowała... Ligi Narodów, przed kompromitującym dowodem, że ta zaśniedziała instytucja, mająca w jagnięcą skórę przebierać wilcze imperjalizmy — poprostu jest nic nie warta.

Dziś zaborca oświadcza, że kpi sobie ze wszystkiego, co mówiono i pisano przeciw Włochom, a raczej przeciw włoskiemu faszyzmowi. Drwi sobie z sankcyj, które tak niedołężnie przeprowadzał świat kapitalistyczny wobec tego, którego uznał pompatycznie za napastnika, za międzynarodowego bandytę.

Ale — łatwiej wygrać wojnę, niż.. pokój. Prawda: 2/5 terytorjum abisyńskiego państwa jest już w ręku Włoch. Prawda: zwycięstwo to poważnie nadszarpnęło autorytet Anglji, która pocichu popierała negusa i zainteresowana była w innym wyniku wojny. Prawda: worki złota Mussoliniego przebiły potrzebne mu dziury w parkanie sankcyjnym, przeprowadzały bataljony włoskie przez gardziel kanału Suezkiego — ale nie trzeba zapominać ile tego złota pochłonęła krwawa afrykańska awantura. Nie trzeba zapominać o nowych miljonach i miljardach wyciśniętych z włoskiego ludu, który więcej już nie da, bo... poprostu niema.

I jeszcze pamiętać trzeba, że tam, gdzie zabiera się cudzą ziemię, zwłaszcza tak dziką, jak Abisynja i o takich warunkach jak ona — tam po ofenzywie ognia i żelaza musi bezpośrednio następować ofenzywa złota: potężna fala kapitału na urządzenie, uporządkowanie, zorganizowanie gospodarcze kraju. Inaczej zdobycz okaże się bezwartościową, ewentualnie pod nosem zdobywcy zacznie tam gospodarować obcy kapitał.

Faktem jest, że zwycięska wojna wzmogła znaczenie Mussoliniego wśród narodu włoskiego. Ale nie napełniła ona kas złotem, a brzuchów jadłem. Mussolini będzie teraz jeszcze bardziej niż przedtem potrzebował pieniędzy— ludność dotąd poświęcająca się dla zwycięstwa, teraz domagać się będzie coraz natarczywiej, coraz usilniej obiecanej poprawy doli. I to będzie ów pokój do wygrania“. To będzie jeszcze jedna głownia dorzucona do ogniska wewnętrznej walki z faszyzmem mas robotniczych Włoch.

Wojnę Mussolini wygrał przy pomocy — cichej coprawda — państw kapitalistycznych. Nie wątpimy, że państwa te pomogą mu również w razie walki z robotnikami. Ale jeśli chce tej walki uniknąć, potrzebuje pieniędzy, a to jest już poza granicą solidarności kapitału.

# Wypaliła oczy

Marja Smolińska, pomocnica domowa, wypaliła oczy Józefowi Piaseckiemu, dekoratorowi.

Taką krótką i suchą notatkę podaje kronika sądowa; oskarżona, młoda dziewczyna stanęła przed sądem z maleńkiem dzieckiem na ręku, które urodziło się w więzieniu. Smolińska poznała Piaseckiego, przypadli sobie do gustu, zaczął się flirt, bliższe stosunki i w rezultacie ciąża.

Kiedy Piasecki dowiedział się, że dziewczyna jest przy nadziei, porzucił ją, ukrył się, unikając dalszych spotkań.

Rozpacz porzuconej dziewczyny nie miała granic. Opuszczona, nigdzie nie znalazła pomocy, ani opieki, bo na tym pięknym świecie nieślubna matka oprócz „hańby“ ponosić musi wszystkie konsekwencje zapomnienia, kiedy uległa namowom kochanka.

Nie ma dla niej łagodzących okoliczności i osąd, zwłaszcza kobiet jest bardzo surowy.

O powrocie do rodziny myśleć nie może taka „upadła“ dziewczyna. Zaślepieni ojciec a często i matka wyrzucają nieszczęśliwą z domu, ksiądz piętnuje z ambony, „państwo“ wypowiedzą służbę, bo z takim wyglądem i figurą nie można trzymać służącej.

Zostaje spędzanie płodu, śmierć. Duszę i serce takiej ofiary opanowuje rozpacz; zdrada człowieka, który przysięgał miłość, ożenek, rani, mąci rozum. Nerwy nie wytrzymują strasznego ciosu, sięga do butelki z gryzącym płynem i wypala oczy niewiernemu.

Straszny akt zemsty, za który trzeba odpokutować więzieniem.

Dziecko będzie miało ojca ślepca i matkę zbrodniarkę. Cierpieć będzie za winy ohydnego porządku społecznego, który matkę dziecka nieślubnego rzuca na pastwę losu.

Wyobraźmy sobie, że taka nieszczęśliwa dziewczyna (i tysiące innych kobiet) mogłaby spodziewać się prawdziwej pomocy i opieki w Domu Matki i Dziecka.

Zgłosiłaby się do opiekunki, wypłakała swoją krzywdę, znalazła słowa pociechy i zapewnienie, że nie znajdzie się samotna w tym ciężkim okresie życia.

Nie będzie rodziła dziecka na barłogu albo w miejscu ustępowem i widmo głodu dla nich obojga nie będzie doprowadzało do zupełnego zaćmienia umysłowego.

Bo tu jest właśnie źródło zbrodni matek nieślubnych. Brak pomocy ze strony gminy, czy magistratu, odnoszenie się do człowieka nieszczęśliwego, wykolejonego jak do rzeczy martwej, która może czekać. Marja Smolińska otrzyma wyrok sądowy, tak, jak wiele, wiele przestępczyń tego rodzaju. Pobyt w więzieniu kosztuje państwo, bo jednak jaką taką strawę dać się musi, budować więzienia, utrzymywać straż, administrację, to wszystko w budżecie zajmuje poważne pozycje.

Na domy dla matek i dzieci pieniędzy nie ma, takiemi wydatkami nie można obciążać budżetów.

Zrobią to dopiero nowi gospodarze.

# Kraina nawiedzona głodem

W jednej z prowincji Chin nawiedzonej klęską głodu, rozgrywają się straszne, krew w żyłach mrożące, sceny.

Setki ludzie umierają śmiercią głodową. Nieszczęśliwi wyłapują psy i koty, a nawet żywią się mięsem trupów ludzkich.

Obawa śmierci głodowej popycha ludzi do samobójstwa. Matki zabijają dzieci, żeby nie patrzeć na męczarnie konania. Takie wiadomości dochodzą z frontu azjatyckiego. Chiny liczą przeszło 400 miljonów ludności, żyjącej w okropnych warunkach. Po upadku cesarstwa, nie runął przysłowiowy „chiński mur“ oddzielający Chiny od świata całego. Rozpoczęły się walki, marszałków i generałów poszczególnych prowincji o władzę, o prawo wyzyskiwania i gnębienia setek miljonów chłopów i robotników chińskich, żyjących na najniższym poziomie, zadowalających się garstką ryżu, jako całodziennem pożywieniem. Dziewczętom w Chinach nogi krępowano opaskami, zaraz po urodzeniu, żeby nie mogły chodzić. Niewolnice, kaleki, zamknięte w domu, skazane na łaskę i niełaskę ojca, brata, męża, prowadziły męczeński żywot.

Nawet najbardziej gnębieni ludzie muszą rozpocząć walkę obronną albo zginąć.

W Chinach toczy się ciężka walka z „wrogiem wewnętrznym“ t. z. rządami generałów i z wrogiem zewnętrznym, najazdem japońskim.

Japonja wyciąga rękę po ziemie chińskie i zabiera jedną prowincję po drugiej, ogłaszając ich „niepodległość“.

Umierającym z głodu Chińczykom nie daje się wystarczającej pomocy, rzekomo z powodu trudności komunikacyjnych.

Gdyby Japonja miała zdobyć te właśnie głodujące prowincje, znalazłaby wszystkie środki, jak czołgi i samoloty, żeby bombami przekonać opornych, bo samoloty służą celom zaborczym a nie służą dla dobra ludzkości.

Gdyby Chińczykom posłano tylko te produkty, które chciwi kapitaliści palą, topią w morzu, albo niszczą innemi sposobami, nie musieliby umierać z głodu.

Przez Chiny przechodzi wielki prąd rewolucyjny. W pierwszych szeregach stoi młodzież i kobiety.

Zerwały krępujące nogi pęty, stanęły zdecydowanie do walki.

Chiny budzą się, jak budzi się cały świat pracujący, bo kończy się stary świat. Już świta.

## Pracownice domowe Krakowa

Krakowskie kobiety pracujące garną się masowo pod czerwony sztandar, a wśród nich — ze szczególną radością to notujemy — znajduje się sporo służby domowej.

Pracownice domowe — to żywioł najtrudniej poddający się wpływom socjalistycznym. Wpływy kleru święciły tam doniedawna największy tryumf.

Dzisiaj pracownice domowe—może najbardziej wyzyskiwane i poniewierane przez „chlebodawców", pracujące dosłownie od świtu do późnej nocy za marne wynagrodzenie 20, 15, 10 — a nieraz nawet 5 zł. miesięcznie — zrozumiały, że ich miejsce jest w związku klasowym i że zmianę w ich położeniu przynieść może tylko walka w ogólnych szeregach robotniczych. Dowodem tej zbudzonej świadomości był solidarny krakowski udział pracownic domowych w pochodzie pierwszomajowym pod czerwonym sztandarem.

Bardzo to znamienne „wychodne", wykazujące ich gotowość do walki o ustrój socjalistyczny.

*Marja Musiałowa.*

# Z dalekiej Francji

Kongres w Liens był historycznym w dziejach TUR-a na emigracji, gdyż był on pierwszym po zjednoczeniu organizacyj oświatowych Stowarzyszeń Kulturalno-Oświatowych z TUR-em.

Kongres został otwarty przez odśpiewanie kilku pieśni rewolucyjnych w wykonaniu oddziału czerwonych harcerzy. Następnie przemówił kilka słów powitalnych tow. z C. G. T. (Generalna Konfederacja Pracy), dając temu wyraz solidarności robotników francuskich z Polakami.

W pierwszym punkcie porządku dziennego tow. Sieg, sekretarz Zarządu Głównego w swojem sprawozdaniu wskazywał, że rok ten przyniósł nam wiele. Przyniósł nam zjednoczenie organizacyj oświatowych, czego rezultaty już są widoczne, gdyż pozwoliły one wzrosnąć organizacji naszej o przeszło 100 proc.

To samo podkreślały towarzyszki z Centralnego Wydziału Kobiet. Organizacja kobieca od czasu połączenia wzrosła wdwójnasób. Robotnicy i robotnice polscy nabrali zaufania do zjednoczonej organizacji i widzimy dziś, że powstają stale nowe oddziały TUR i K. K. w miejscowościach, gdzie dotąd wszechwładnie panowały wpływy reakcji.

W dyskusji nad sprawozdaniami wszyscy delegaci poruszając najważniejsze i najistotniejsze zagadnienia dla pracy oświatowej, wyrażali ogromną radość z dokonanego przełomu w dotychczasowej naszej pracy.

W innych punktach porządku dziennego były szeroko omawiane kwestje dalszej naszej pracy. W związku z tem kongres przyjął szereg nowych i ważnych uchwał. Między innemi został przyjęty apel, protestujący przeciwko represjom w Polsce.

Następnie Kongres przyjął uchwałę przystąpienia do Centrum Łączności. Jest to organizacja, której celem jest połączenie bratniemi więzami ludu francuskiego z obcokrajowcami. Broni ona statutu prawnego dla emigrantów. Statut ten zapewniłby robotnikom obcokrajowcom stały pobyt we Francji, możliwości pracy na tych samych warunkach co Francuzi. Znikłaby wtedy ciągła obawa wydaleń, ciągła niepewność jutra, która wisi jak miecz Damoklesowy nad głowami emigrantów.

Kongres wypowiedział się za negatywnym stosunkiem do sanacyjnej Rady Porozumiewawczej.

Jednomyślnie zostało uchwalone, że TUR. we Francji jest organizacją oświatową, apolityczną, stojącą na stanowisku klasowem i współpracującą ze wszystkiemi organizacjami robotniczemi w kraju i na emigracji, lecz od żadnej z nich niezależnym.

Te wszystkie uchwały oraz szereg innych pozwolą organizacji naszej spełnić wielkie zadanie zgrupowania w swoich szeregach całej emigracji polskiej we Francji.

Kongres został zamknięty okrzykami „Cześć oświacie", oraz „Niech żyje TUR".

**Z. Sokolska,**
sekr. Centr. Wydz. K. K.
T. U. R. we Francji.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

*Tow. WIKTORJI L. — Prosimy o szczegółowe informacje. Lepiej słomiana zgoda z sąsiadami, niż złota wojna. Stracicie pieniądze i czas na stawanie w sądzie.*

*MATKA. Nie możemy umieścić córki Waszej w gimnazjum. Radzimy szkołę zawodową, może być gospodarstwa domowego, zdobnictwa, handlowa, najlepiej w sąsiedniem mieście. W Warszawie znacznie drożej.*

*EMERYTKA. Pokrzywdzono wszystkich emerytów, zbiorowa akcja może dać rezultaty. Indywidualne podanie nie pomoże.*

S. B. Bardzo dziękujemy za słowa uznania dla „Głosu". W miarę możności postaramy się wiersze umieszczać, natomiast na recenzje teatralne narazie w naszym szczupłym dwutygodniku niema miejsca.

# Jak poprawić los Uczy „Kobiet Głos"

## Połowa klasy robotniczej

My, kobiety, powinneśmy jeszcze bardziej, niż mężczyźni, dbać o organizowanie się, gdyż znosimy więcej krzywd, a wychowanie nowego pokolenia zależy w największej mierze od nas.

Uważam, że towarzysze śląscy — zwłaszcza dawniejsi — doceniali lepiej doniosłość pracy organizacyjnej wśród kobiet, aniżeli się to widzi teraz np. w krakowskiem.

Byłam przy narodzinach organizacji kobiet na Śląsku w Michałkowicach. Towarzysze — mężczyźni pomagali nam, ułatwiali pracę. Ileż to czasu poświęcali organiz. kobiecy nieżyjący tow. Kwiatek, dr. Kłuszyński i inni.

Rzecz dziwna, że teraz, po tylu doświadczeniach społecznych towarzysze mężczyźni często dają dowód, iż nie doceniają roli, jaką odgrywać musi kobieta w walce o zmianę ustroju. Przecież to naiwność i nieświadomość — lekceważyć jedną połowę klasy robotniczej. Zbyt ważna to pozycja, zbyt wysoka stawka w wielkiej grze o socjalistyczną przyszłość.

**W. Jedynakowa.**

# Katowice przy pracy

W Mysłowicach, w Giszowcu, w Janowie, w Katowicach, w Chorzowie, w Wełnowcu, pracują sekcje kobiece PPS. Przygotowuje się teren pod nowe organizacje w Dębie, Siemianowicach, Michałkowicach, Orzegowie.

Kobiety przypuściły szturm i nie ustąpią, aż zatkną zwycięski sztandar PPS na tych pozycjach.

Zgromadzenia, odczyty służą nam jako środki do uświadamiania kobiet.

Do sekcji inwalidzkiej przy OKR. PPS należy około 350 kobiet. Opłacają one regularnie swój podatek partyjny, a należą do sekcji inwalidzkiej, bo jako rentobiorczynie, otrzymują pomoc prawną. Przez organizację inwalidzką kolportujemy „Głos Kobiet", w ten sposób docieramy do szerokich warstw kobiecych.

Przystępujemy do wielkiej pracy, zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności. Poparcia i pomocy towarzyszy i organizacji bratnich jesteśmy pewne. Dzień Kobiet na Śląsku będzie tego najlepszem świadectwem

*J. Jantowa.*

# Kobiety Goleszowa

Na terenie Goleszowa (Śląsk Cieszyński) daje się zauważyć wielkie ożywienie wśród kobiet. Wyniki tego ożywienia ujawniły się na zebraniu w dniu 26 kwietnia br., na którem o sprawach społecznych mówił tow. Zemlak z Czechowic.

W dniu 1 Maja wzięły kobiety masowy udział, krocząc w pochodzie robotniczym, który w tym roku był bardzo liczny.

Na dzień 10 maja miejscowy komitet PPS. zwołał zebranie kobiet, na którem o sprawach społecznych i gospodarczych mówił tow. Bocian Czesław z Czechowic. Prelegent w ogólnych zarysach omówił sprawę świadomego macierzyństwa, przyrzekając zebranym, że szczegółowy referat na ten temat będzie w niedługiem czasie wygłoszony przez kobietę.

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

**W BELGJI** wychowanie spoczywa w rękach kleru. Dwa typy szkół: wolne szkoły i prowadzone przez zrzeszenia religijne, mają równe uprawnienia.

Na 2670 gmin w Belgji w 1858 gminach są szkoły wyłącznie katolickie dla dziewcząt i w 1900 gminach takie same przedszkola.

Wychowanie chłopców jest lepiej postawione, bo tylko w 192 gminach są szkoły katolickie, we wszystkich innych, szkoły świeckie. Socjaliści swoje dzieci muszą posyłać do szkół prowadzonych przez wrogów, bo innych nie ma w danej miejscowości. W roku 1920 było w Belgji 1300 klasztorów, w roku 1935 już *3700.* Państwo płaci kongregacjom liczącym 60.000 członków 100 miljonów rocznie. Ponieważ wychowanie kobiet spoczywa w rękach kleru, partja katolicka jest najgorętszą zwolenniczką przyznania kobietom praw wyborczych. Głosami kobiet spodziewają się zniszczyć dorobek partji socjalistycznej. W Belgji, jak zresztą i w Polsce socjaliści poświęcili za mało uwagi propagandzie wśród kobiet, a bez udziału kobiet zwyciężyć nie można. Zrozumieli to belgijscy towarzysze, starają się nadrobić czas stracony.

**W FABRYKACH NESTLE'A W SZWAJCARJI,** gdzie pracują przeważnie kobiety, wybuchł strajk, z powodu obniżenia zarobków. Biedni kapitaliści należący do tego koncernu otrzymali „tylko" 14 proc. dywidendy za rok 1935. Czysty zysk wynosi w różnych pozycjach *26 miljonów fr.* Nie można inaczej nazwać jak prowokacją obniżenie zarobków o 5 — 20 proc.

Zachłanność fabrykantów jest bezgraniczna, bez różnicy narodowości i wyznania.

**W WIEDNIU** zorganizowały kobiety socjalistki tajną pomoc dla rodzin zabitych w rewolucji lutowej w 1934 roku. Z największem poświęceniem pracują, rozdając pieniądze, ubrania, żywność, zebrane na miejscu, względnie przysłane przez międzynarodowy komitet pomocy ofiarom w Austrji.

Za udzielenie zapomogi, czeka kara więzienia, w tym pobożnym kraju, gdzie arcybiskup błogosławił katów, zabijających robotników socjalistów, kobiety i dzieci. Towarzyszki austrjackie nie ulękły się, podziemna organizacja działa sprawnie, obejmuje coraz więcej okręgów. Prasa socjalistyczna, wydawana zagranicą, dociera wszędzie. Nie udało się „pobożnym panom" złamać woli socjalistów do dalszej walki. Na czele kroczą kobiety, pełne poświęcenia. Wiedzą, że za znaleziony przez policję egzemplarz pisma socjalistyczne go, sądy wymierzają „tylko" *5 lat więzienia.*

Kiedy socjaliści rządzili w Wiedniu panowała wolność i dzisiejsi dyktatorzy mieli nieograniczoną swobodę wypowiadania swoich przekonań.

Po „chrześcijańsku" odpłacili socjalistom. Za chleb — kamieniami.

# W naszym domu

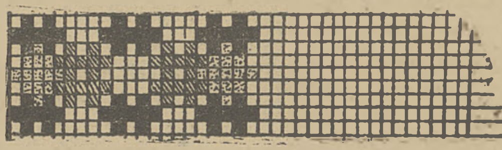
## Człowiek zdobi suknię...

Prawda, że przedmioty, które powstały przy naszej współpracy, są dla nas jakieś sympatyczniejsze, bardziej swoje?

Zwłaszcza coś z ubrania. A cóż dopiero, gdy nie chodzi o zwykłe uszycie, ale ozdobienie sobie bielzny, sukni, czy bluzki.

Ponieważ zielony łatwo płowieje— porzestaniemy w węższym wzorze na pięciu.

Kratki czarne — wyszywać czarnemi nićmi, kropkowane — czerwonemi, wypełnione ukośnemi kreskami — żółtemi, puste kratki pomiędzy czarnemi — kolor niebieski,



Wcale nie będzie przesadą powiedzenie, że ubranie takie „nabiera duszy", gdyż przenosimy na nie swój polot artystyczny, własne upodobania — no i pewne wzruszenie, mające za treść nietylko zwykłe pytanie: „czy się w tem będą podobała" ale też: „czy ładnie to obmyśliłam i wykonałam".

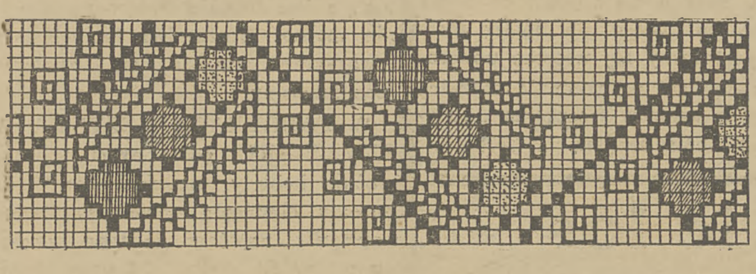
Wzory podanych tutaj haftów pochodzą z Huculszczyzny. Hucułki oz-

wreszcie puste kreski, znajdujące się wewnątrz wzoru — kolor biały, puste zaś po obu brzegach — pozostawić bez krzyżyków.

Szerszy wzór. Prócz krzyżyków mamy w nim jeszcze ścieg zwykły.

Czarne kratki i ścieg — czarne nici.

Kratki kreskowane pochyło — pomarańczowe lub żółte; kropkowane



dabiają haftem rękawy swych koszul, a mężczyznom zahaftowują przód koszul.

Prześliczne są ich stroje — każdy stanowi prawdziwy okaz artystyczny. Wzory, których używają na bok rękawów kobiecych koszul są bardzo szerokie — 10—15 cm., węższemi zaś obrabiają kołnierze i mankiety w męskich.

Wybrałam właśnie na pierwszy ogień, to jest chciałam powiedzieć na pierwszą próbę naszej cierpliwości i umiejętności jeden wzór dość wązki, i drugi wąziutki.

Wyszywa się je krzyżykami na kanwie. Zależnie od wielkości „oczek" kanwy można możemy otrzymać wyszycie szersze lub węższe. Oczywiście trzeba do kanwy dostosować grubość nici.

Najlepsze są marki D. M. C. — gdyż w praniu nie puszczają i nie każą nam załamywać rąk, że wszystko „djabli wzięli" — a z naszego różnokolorowego haftu rozchodzą się piękne smugi po całym materjale.

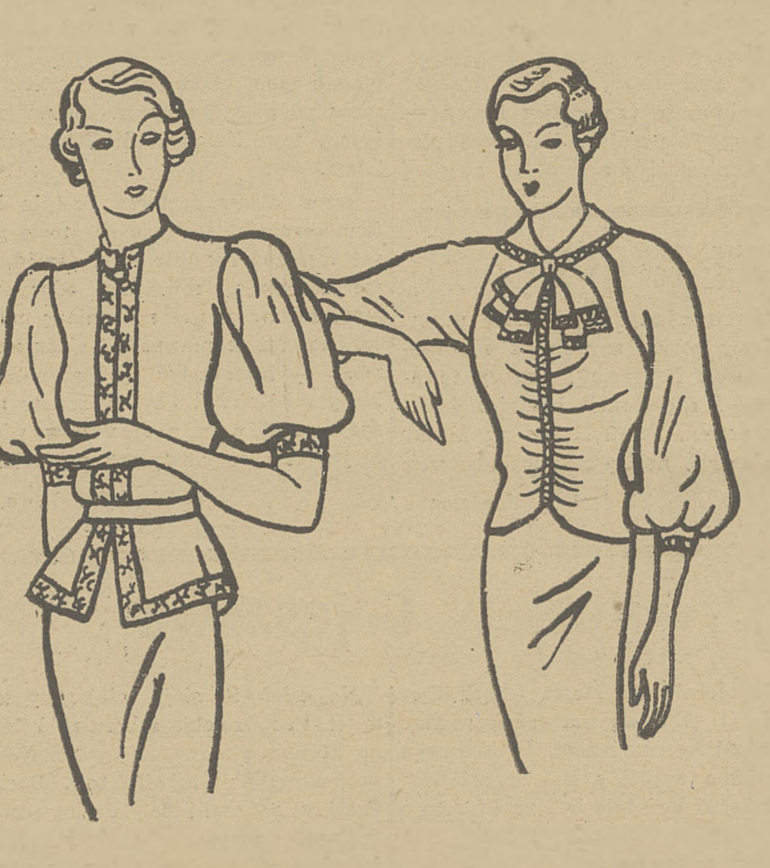
Jako materjał na te bluzki może być wzięte płótno , albo jedwab t. zw. toile de soi (tual de sua) w surowym kolorze (lekki krem) albo białym, lub wreszcie batyst, markizeta, albo tkanina, którą w tym roku sprzedają pod nazwą „len polski".

Ulubiony dobór kolorów w haftach huculskich jest następujący: czarny, biały, żółty (albo oranż), niebieski (dość mocny), czerwony i zielony.

— niebieskie, kreskowane pionowo— czerwony.

Oczywiście można kolory przestawiać, dobrać inne, ale kontur radzę pozostawić czarny — daje to b. piękny efekt.

A oto bluzki, ozdobione haftem.



## Kury zwalczają kryzys

Nic nie szkodzi, że mają „ptasi rozum". Ale znoszą teraz jaja w takiej obfitości, że ceny ich (to znaczy jaj — nie kur) są naprawdę bardzo sympatyczne (oczywiście dla kupujących jaja, a nie dla właścicieli kur).

5 groszy sztuka! Można żyć, o ile się jaja lubi i potrafi z niemi obchodzić. Nie mam na myśli bynajmniej tego, że się łatwo tłuką — to przecież jest ich przeznaczeniem, z wyjątkiem tych nielicznych „wyjątków", którym skorupkę rozłupuje w swoim czasie kurczątko — ale chodzi mi o umiejętne przyrządzanie jaj.

Wielka sztuka! I owszem. Dość duża. Nawet głupie (przepraszam!) jajo na twardo, może być źle ugotowane i — jak powiada pewien dowcipniś w anegdotce — nasuwać komuś przypuszczenie, że zjadł jajo z gumy, bo mu... się wciąż odbija.

No — wiem, że żadna gospodyni nie jest tak naiwna, jak znowu bohater innej anegdotki, aby sądzić, iż im dłużej jajko gotuje — tem jest miększe.

*Jaja na twardo* są dostatecznie twarde już po 7 — 8 minutach gotowania, dalsze męczenie ich w ukropie, obniża coraz bardziej ich wartość odżywczą (pamiętacie, cośmy mówili o długiem gotowaniu i witaminach?).

Z jaj można zrobić wiele rozmaitych dań. Gdyby się kto ze mną założył i gdyby w „Głosie" było więcej miejsca, podjęłabym się ułożyć taki jadłospis — bodaj na miesiąc!

No, ale już przystępuję do rzeczy — to te anegdotki jajczane tak mi przeszkadzają...

*Jaja nadziewane śledziem wędzonym*

Ugotowane jaja obrać, przekrajać wzdłuż, wyjąć żółtko, wymieszać z przesmażoną cebulką, dodać łyżkę pomidorów, śledzia i przetrzeć przez sito lub drobno posiekać. Popieprzyć albo posypać imbirem, dodać ubite 1 białko, wymieszać i nakładać kopiasto na połówki białek. Na patelnię wlać sosu pomidorowego — (bez śmietany), ułożyć jaja nadzieniem do góry i wstawić na 10 minut do piecyka.

Jeżeli chcemy podać na zimno — zamiast ubitego białka dać trochę śmietany.

*Jaja w sosie chrzanowym.*

Jaja ugotowane na twardo obrać, przekrajać na połówki, ułożyć na półmisku i polać sosem. Sos: utarty chrzan wymieszać z młodą śmietaną i doprawić cukrem i solą.

*Jaja w sosie grzybowym.*

Przygotować sos grzybowy, wylać na patelnię, robiąc wgłębienie łyżką, wbijać surowe jaja i podgrzewać na kuchni, lub wstawić do pieca, a gdy białko zetnie się, podać z kartoflami.

*Jaja w sosie pomidorowym lub śmietanie.*

W ten sam sposób można robić jaja, używając sosu pomidorowego lub śmietany.

*Jaja sadzone ze szpinakiem.*

Szpinak podgotować, odcedzić (zachowując trochę wody z gotowania do zaprawy), przepuścić przez maszynkę, dusić krótko z masłem, dolewając wody, w której gotowały się liście szpinaku, zaprawić trochę zasmażką z mąki. Gdy szpinak jest już gotowy—smażyć na dobrze gorącem maśle jaja. Podawać razem ze szpinakiem.

*Jaja faszerowane.*

Ugotowane na twardo jaja przekroić wzdłuż na połówki wraz ze skorupką. Ostrożnie wyjąć jajka ze skorupki, aby skorup nie uszkodzić. Posiekać drobno. Wymieszać posiekane jajka z przesmażoną cebulką. Dodać trochę tartej bułki. Posolić. Panakładać tak przyrządzony farsz do skorupek i małą chwilkę smażyć na patelni, na maśle — skorupką do góry.

Podać do stołu z tartemi kartoflami i zieloną sałatą.

---

Ponieważ domyślam się, że zachęcone temi łatwemi i taniemi sposobami, zechcecie gotować naraz większą ilość jaj — żeby jutro, czy pojutrze trzeba je było tylko doprawić, boję się, aby się wam potem nie poplątało, które jaja gotowane, a które surowe.

Taki jest sposób na *rozpoznanie jaj gotowanych od surowych.* Należy zakręcić jajo i wprawić je w ruch obrotowy na gładkim stole. — Jajo gotowane kręcić się będzie jak bąk (pewnie z uciechy, że je zaraz zjemy), surowe natychmiast się zatrzyma.

---

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.** Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.